

# Wojciech Tomczyk: Czy „Wesele” znaczy?

Wesele nie znaczy. To jest sztuka pęknięta. Wyspiański napisał jeden akt zabawnej, inteligentnej i żywej komedii obyczajowej. Jest to niestety gatunek niezwykle wymagający i niewdzięczny. W Polsce skrajnie nieszanowany. Za komedie nie dostaje się wieńców z numerem 44 – pisze Wojciech Tomczyk dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wyspiański. Sztuka idei”.

## 1

*Wesele* Stanisława Wyspiańskiego jest utworem paradoksalnym. Jego powstanie i recepcja stanowią jaskrawe zaprzeczenie zawartego w nim przesłania. Dla mnie to jest zupełnie oczywiste.

Powszechnie, skądinąd nie bez racji, uznaje się *Wesele* za wzorowy obraz narodowego marazmu, zbiorowej niezdolności do czynu, impotencji. I to wszystko tam jest – chocholi taniec, kompleksy wobec duchów i wspomnień świetnej przeszłości, ludzie jacyś tacy nie tacy. Jest tam nawet anegdota o powierzeniu losu narodu w ręce próżnego gamonia, którego główną troską jest fason jego czapki z piór. Ludzi nierozgarniętych jest tam zresztą więcej. Już w pierwszej scenie pojawia się Dziennikarz, całkiem nam współczesny, komentator spraw tego świata – oczywiście kompletnie nie zainteresowany rzeczywistością.

Potem przychodzą na scenę kolejni goście. Moją faworytą jest Radczyni, dopytująca w listopadzie o aktualnie prowadzone zasiewy. Radczyni jest, proszę sobie wyobrazić, zawodową pisarką. Inni nie są wiele lepsi. Doprawdy, chyba lepiej dla nas, że ci ludzie nie przystępują do jakiegokolwiek czynu. A zwłaszcza czynu zbrojnego.

Żarty na bok. Nie na tym polega paradoks *Wesela*. Paradoks *Wesela* polega na tym, jako się rzekło, że powstanie i żywa recepcja tego utworu zaprzeczają jego przesłaniu. Innymi słowy – albo społeczeństwo jest ogarnięte marazmem, albo ktoś pisze *Wesele* i to *Wesele* zostaje przyjęte entuzjastycznie. Oba te fakty nie mogą istnieć jednocześnie. Albo marazm – albo *Wesele* i jego nieprawdopodobny sukces. Przypomnę, *Wesele* nie zrobiło kłapy. Przeciwnie, sukces był gigantyczny, Wyspiański otrzymał nominację na czwartego wieszacza, potwierdzoną doręczeniem wieńca biało-czerwonych kwiatów z napisem 44. Było ostentacyjne wychodzenie z teatru w czasie premiery, były emocjonalne recenzje i prawdziwy skandal. Skandal z *Weselem* był jednym z większych w dziejach Krakowa. Być może przebiję go dopiero nieudana próba opylenia Wisły Kraków za garść cekinów i dwa tuziny paciorków błyszczących.

Gdyby zawarta w *Weselu* diagnoza była prawdziwa, to wszystko nie zdarzyłoby się. Nie postawiono by Pomnika Grunwaldzkiego, raczej nie powstałaby POW, a w Kielcach albo w Sandomierzu do dziś zasiadałby na tronie Ferdynand Habsburg. Tylko Wisłę Kraków sprzedano by kambodżańsko-holenderskim lebiegom.

To jest dla mnie oczywiste. Wyspiański daje w *Weselu* fałszywą ocenę nastrojów społecznych, nietrafną diagnozę polskiego charakteru narodowego.

## 2

Nie istnieje nic takiego jak „charakter narodowy”. Zwłaszcza „polski charakter narodowy” to jest, na szczęście, brednia. Nie mam szczególnych cech charakteru wynikających z tego, że jestem Polakiem. Ani nikt inny nie ma takich cech. Nie ma genotypu Polaka. Tym bardziej jako zbiorowość nie mamy żadnych szczególnych cech. To jest, dla mnie, oczywiste. Nie ufam ludziom, którzy używają tego pojęcia. W najlepszym razie w konsekwencji będą mówić o odpowiedzialności zbiorowej. W gorszym płynnie przejdą do klasyfikowania narodów jako wspólnot rozmaitych prędkości, a potem tylko patrzeć, kiedy wróci na stół pojęcie – „rasa panów”.

Dramat *Wesele* jest jednym z największych sukcesów w dziejach polskiego teatru. W ciągu niespełna stu dwudziestu lat eksploatacji wystawiono *Wesele* sto kilkadziesiąt razy. Dodatkowo – akurat powstaje siódme przedstawienie *Wesela* w Teatrze Telewizji. Powstał arcydziełny film Wajdy. Fragmenty sztuki, sceny, weszły do polskiego języka potocznego (akurat z niego wychodzą, zostaje chyba jedno – „A to Polska właśnie”).

Jeśli wolno mi pozwolić sobie na osobisty wtręt, to wspomnę o dwóch scenach-zmorach, jeszcze do niedawna dręczących polskich nauczycieli scenariopisarstwa. Pierwsza scena-zmora, na użytek tego tekstu nosi roboczy tytuł – „MATKA nalewa zupę”. Druga scena, która zdaniem studentów jest zawsze dobra i świeża, to oczywiście Chocholi Taniec. Trudno jest znaleźć polskiego reżysera, który nie zrobił nigdy sceny chocholego tańca.

W tym miejscu warto dodać, że sukces *Wesela* ma charakter wyłącznie lokalny. To jest sztuka nasza do podszewki. Kiedyś czeski reżyser przedstawiając mnie swoim rodakom powiedział tak – to jest Wojtek, pochodzi z kraju, w którym kręcą takie filmy jak *Veselka*. To byli ludzie dobrze wychowani, mimo to patrzyli na mnie jak na raroga.

Tak na marginesie warto przez chwilę zastanowić się nad losem Pana Młodego – Lucjana Rydla. To musiało być dojmujące doświadczenie – żyć i pisać ze świadomością, że do historii literatury wejdzie się wyłącznie jako pierwowzór postaci z utworu kolegi. I to kolegi zdecydowanie mniej utalentowanego. Literaci, co oczywiste, nie mają innych kolegów pisarzy. Wyłącznie takich, na których mogą patrzeć z góry.

Rafał Węgrzyniak przypomina, że według pierwotnego zamysłu Witolda Gombrowicza, wieszczem kontestowanym w znanej scenie powieści *Ferdydurke* miał być Wyspiański. Został, jak wiadomo, godnie zastąpiony przez Juliusza Słowackiego. Być może zdecydowało to, że Gombrowicz bardziej przeżył pogrzeb Słowackiego na Wawelu niż uroczyste obchody dwudziestopięciolecia śmierci Wyspiańskiego.

I – masz babo placek! Ponieważ nie od dziś kontestuję powieść *Ferdydurke*, pozornie trudno jest mi kontestować także Wyspiańskiego. Na szczęście kontestacje się – nie znoszą. Dwa minusy nie przemieniają się w jeden mocny plus. Dwa minusy potęgują się.

## 6

*Wesele* nie znaczy. To jest sztuka pęknięta. Wyspiański napisał jeden akt zabawnej, inteligentnej i żywej komedii obyczajowej. Jest to niestety gatunek niezwykle wymagający i niewdzięczny. W Polsce skrajnie nieszanowany. Za komedie nie dostaje się wieńców z numerem 44.

Nie wiem, na ile Wyspiańskiemu zależało na posadzie czwartego wieszca. W każdym razie w drugim akcie wykonał klasyczny „skok przez rekina”. Włączył duchy, dymy, grzmoty. Następnie postawił przed bohaterami swej opowieści zadanie karkołomne – wesele miejskiego poety z wiejską dziewczyną ma oto stać się zacykiem zwycięskiego powstania. Rozumie się samo przez się – naród chłopski przed ołtarzem Wita Stwosza wreszcie zjednoczył się z narodem miejskim. I teraz już może ruszyć z kosami na zaborców. Razem młodzi przyjaciele! Na szczęście zjednoczony naród ma tyle na tyle rozumu, by nie ruszać.

## 7

*Wesele*, według popularnych interpretacji, to jest sztuka o marazmie. O niezdolności polskiego społeczeństwa do zorganizowanej akcji. *Wesele* kontestuje zdolność Polaków do czynu i odmiany swego losu. Dla

porządku przypomnę, że w dwudziestym wieku Polacy dwukrotnie odzyskali niepodległość. Jest to, zapewne, osiągnięcie będące skutkiem tego przyrodzonego marazmu. Naród nasz rzeczywiście nie chce chcieć. I nie umie osiągać celów. Zaiste, jeśli przyjąć na chwilę fałszywe założenie, że charakter narodowy istnieje – to *Wesele* go w ogóle nie odzwierciedla. Jest jego całkowicie wypaczonym obrazem. Nie jesteśmy zbiorowiskiem obrzępałów, nygusów i hipisów.

8

*Wesele* raczej wygasza emocje niż je budzi. Gdyby w 1967 Kazimierz Dejmek zrealizował *Wesele* zamiast *Dziadów*, być może do niczego by nie doszło. Albo doszłoby, ale raczej bez udziału Teatru Narodowego. Aktor Janusz Kłosiński, który publicznie poparł stan wojenny, został wyklaskany z *Wesela* w Teatrze Narodowym. Był to jedyny, znany mi incydent, przypadkowo wikłający *Wesele* w bieżącą politykę PRL. Dla mnie jest rzeczą oczywistą, że z polskiej klasyki *Wesele* było dla władzy komunistycznej tekstem najwygodniejszym. Chwilami myślę, że było tekstem więcej niż wygodnym. Oczywiście, nie czynię z tego Wyspiańskiemu zarzutu.

Oni to błyskawicznie zrozumieli. W Polsce w latach instalacji nowej okupacji – 1944–1948 odbyło się jedenaście premier *Wesela*. Częściej była grana tylko *Zemsta* Aleksandra Fredry. Potem nastąpiła przerwa – przez sześć lat obowiązywała doktryna realizmu socjalistycznego. W połowie lat pięćdziesiątych *Wesele* wróciło do repertuaru na dobre.

Tak – był to tekst wygodny. Raczej studził, niż zagrzewał. Wygaszał, nie rozpalał.

9

*Wesele* Stanisława Wyspiańskiego jest arcydziełem. Jest to utwór żywy, inspirujący, wieloznaczny i bez wątpienia – ponadczasowy. Tylko arcydzieło daje się odczytać nawet jako relacja z meczu piłkarskiego

Wisła Kraków-Ruch Chorzów (tak jak uczynili to niegdyś Marian Kociniak i Andrzej Zaorski).

Czepiec jest oczywiście kibicem Niebieskich z Chorzowa – „Pon się we wsi boją Ruchu!”. Maryna z Poetą niepokoją się tradycyjnie kiepską grą skrzydłowych Białej Gwiazdy – „Pretensji do skrzydeł wiele”. Nawet Pan Młody wspomina o obowiązku grania piłką, jak dawniej, w czasach świetności Wisły gdy „mego dziadka piłą rżnęli”.

I jeszcze ta niewykorzystana akcja z dziewięćdziesiątej minuty po rzucie rożnym – „Miałeś chamie złoty róg!”.

Wspomniany już Rafał Węgrzyniak w swojej kongenialnej *Encyklopedii „Wesela”* przytacza przykłady wielu innych zrealizowanych w teatrach interpretacji arcydramatu Wyspiańskiego. I to interpretacji tak rozmaitych, że czasem trudno uwierzyć, by ich podstawą mógł być jeden i ten sam utwór. Jeszcze bardziej dowolne były egzegezy dokonywane przez krytyków. W *Weselu* dopatrywano się obrazów m.in. mostu w Zaleszczykach, Powstania Warszawskiego i – oczywiście – polskiego Londynu. Doprawdy, interpretacja *Wesela* jako relacji z meczu wydaje się być najsilniej umocowana w samym tekście.

Jest *Wesele* arcydziełem. Ale mimo to, a może właśnie dlatego – nie znaczy. Znaczyć bowiem może niemal wszystko.

Wynik meczu jest oczywisty – „Raz dokoła! Raz dokoła!”